

# W i w u l s i o

## Ze wspomnień Wandy Miłaszewskiej o twórcy pomnika grunwaldzkiego

W żywo redagowanej „Tęczy” pomańskiejskiej znana pisarka Wanda Miłaszewska drukuje dalszy ciąg swych wspomnień o Paderewskim. Wyjmujemy z nich poniżej fragment, odnoszący się do twórcy pomnika grunwaldzkiego w Krakowie, przedwcześnie zmarłego rzeźbiarza, Antoniego Wiwulskiego. (Red.).

### Dom pp. Mickiewiczów

Osobiste moje wspomnienie, dotyczące domu pp. Władysławów stwa Mickiewiczów w Paryżu, są bardzo szczupłe. Miałam siedem, czy osiem lat i muszę wyznać ze skruchą, że daleko większą atrakcję stanowiła dla mnie jazda na karuzeli w ogrodzie Luksemburskim, niż przebywanie w mieszkaniu, do którego wszyscy Polacy pielgrzymowali, jak do Mekki...

Pamiętam jednak doskonale parę starszuchów i córkę ich, którą nazywano tak ładnie: „Marjotka”. Pamiętam także śliczne koty angorskie, wylegające się na wszystkich fotelach, rozkosznie „puchate”, łagodne i leniwe. Pachniało w tem mieszkaniu swojsko, jak w polskim dworze: starymi meblami i dobrocią.

Państwo Mickiewiczowie prowadzili w całym znaczeniu tego słowa dom otwarty, bo był otwarty gościnie dla każdego rodaka. Ludzie o wielkich nazwiskach i znikomym nieznanym biedacy — wszyscy śpieszyli do tego źródła polskości na obczyźnie i traktowani byli przez gospodarzy niemal po rodzinie. Poza towarzyską uprzejmością, pani Mickiewiczowa odznaczała się sercem, wyjątkowo czułym na wszelką biedę. Przez jej ręce przepływały sumy, rozdzielane pomiędzy potrzebujących pomocy, a tych był zawsze legion... Umiiała kilku słowami, rzuceniami w porę, zdobyć pieniądze od swych możnych przyjaciół dla jakiegoś ginącego z głodu artysty — nędzarza, dla innego wynaleźć pracę zarobkową, innemu zapewnić pomoc lekarską i wyjazd na kurację. Muzeum pamiętek po wieszczu było nierzadko terenem spotkań, pozornie przypadkowych, a jakże często starannie obmyślonych przez znaną starszuchę, która niejednemu głodującemu malarzowi znalazła w taki sposób kupca na obraz, początkującemu literatowi — wydawcę, a muzykowi — hojnego protektora.

Mistrz Paderewski żył w serdecznej przyjaźni z Mickiewiczami, to też ilekroć znalazł się w Paryżu, był u nich częstym gościem.

### Chory bez opieki

Pewnego razu, (a działo się to mniej więcej na dwa lata przed rocznicą Grunwaldzką) spotkał mistrz na ulicy panią Mickiewiczową. Niosła koszyczkę, z którego wyglądały jakieś prowianty. Spytał z uśmiechem, prosto z mostu, jaki to nowy pupil jest „na wokandzie”?

— Zgadł pan, — odpowiedziała starszucha. — Właśnie idę do niego: biedak jest chory i nie ma żadnej opieki...

— Artysta? Polak, ma się rozumieć?

— Skinięła głową:

— Skończył architekturę w Wiedniu. Teraz studjuje rzeźbę. Bardzo zdolny. Tylko chory biedaczek...

W oczach mistrza jasnych i wyrazistych, zamigotało współczucie. Decyzja zawarła się w trzech słowach:

— Pójdę z panią.

Czy już wtedy, wiedziony instynktem, przeczuwał, że znajdzie człowieka, który urzeczywistni kielkujące w duszy, najgorętsze jego pragnienie? Złożyć Ojczyźnie, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa nad Niemcami, wspaniały dar... Przypomnieć całemu światu jedno krótkie, a wielkie słowo: Grunwald!

Chorym rzeźbiarzem, do którego Paderewski pojechał z panią Mickiewiczową, był Antoni Wiwulski, młody, wówczas dwudziestoletni wilnianin.

Dotąd — nikomu nieznanym, biednym, borykającym się ze skrajną nędzą na bruku paryskim — polski rzeźbiarz... Wkrótce imię jego

będą wymawiać w całej Polsce, tuż za wielkim imieniem, które zna cały świat.

### Projekt pomnika

Od pierwszej chwili, od pierwszego spojrzenia przypadł mistrzowi do serca ten człowiek z podłużną, szczupłą twarzą, na której płonęły chwilami niepokojące rumieńce, — z mądrymi oczami dziecka, z nerwowymi rękami artysty... Stał się odrazu kimś bliskim, dobrze znajomym, zanim jeszcze zdążył opowiedzieć Paderewskiemu o sobie i swoich zamiarach na przyszłość...

W nędznej, ciasnej pracowni, gdzie Wiwulski naprzemian pracował gorączkowo, albo leżał w gorączce — zobaczył Paderewski szkielet rzeźby, bijący w oczy śmiałością pomysłu i wyrazem. Na drobny, półdziki koniku — półdziki jeździec, pochylony, z dłonią przy oczach, wypatruje kogoś z oddali...

— Kiejstut — objaśnił młody rzeźbiarz.

Nie wiem, jakie tematy poruszyli w rozmowie, ale tego samego dnia... Wiwulski otrzymał zamówienie. Projekt pomnika, któryby wyrażał wielkie zwycięstwo — chwałę Polski. Projekt — pomnika Grunwaldzkiego.

Naturalnie, wszystko jeszcze leżało w krainie zamiarów... Taki „szalony” plan! Ile to będzie kosztowało! Zawrotne sumy, które mistrz musi wydobyć choć z pod ziemi. (Wydobył je, dosłownie, swymi dziesięcioma genialnymi palcami!). No i czas, czas! Tak mało czasu na wszystko! No i „Wiwulsiu”, którego trzeba było odkarmić, oddechować, wzmocnić przedtem fizycznie, aby miał siły podjąć się takiej pracy!

Całą górę piętujących się trudności Paderewski odsuwał na bok siłą swej woli, siłą przemożnego pragnienia, by dźwignąć naród, by dodać mu otuchy, by przypomnieć, jakimiś odnosili zwycięstwa — i natchnąć wiarą w nowe, na niedaleką przyszłość...

### Wielki duch w chucherku

Wiwulski, wywieziony do Riond - Bosson, w cudownym powietrzu górskim, wracał do zdrowia. Zresztą — nie o siły fizyczne chodziło tu najbardziej. A duch był wielki w tem chucherku wątem i chorowitem. Oczy się paliły, dusza się śmiała i ręce rwały do tak cudownej pracy!

Wkrótce był gotów pierwszy szkic. Przedstawiał Jagiełłę i Witołda na koniach, na jednym kole. Grupa piękna i pełna wyrazu, lecz równorzędną zwycięzców — króla polskiego i Litwina, nie zadowoliła Paderewskiego.

Drugi szkic — rycerz nad trumieną krzyżaka. Grupa ta następnie była wykorzystana w trzecim z kolei projekcie, który został przyjęty i wykonany.

Do rocznicy grunwaldzkiej zostało ledwie kilkanaście miesięcy. Pamiętam doskonale te czasy. W domu naszym, w Warszawie, szeptało się nieustannie o przygotowaniach, o pomniku, o wielkim geście mistrza (same materiały — granit i bronz, pochłonięły fortunę) o Wiwulskim, o tem, czy wszystko będzie na czas.

Ojciec mój był nieustannie w podróży: to do Szwajcarii, to do Krakowa — i znowu do Szwajcarii i do Paryża... Trzeba było tyle rzeczy załatwiać jednocześnie! Podczas gdy tam, w ołbrzymiej pracowni, umyślnie wynajętej, „Wiwulsiu” z wypiekami na twarzy mijał się po drabinach — istny lilipucik przy swoich rycerzach i apokaliptycznej bestii, nad którą górował król Jagiełło — tu, w kraju toczyły się gorące dyskusje na temat miejsca pod pomnik, na temat różnych nieprzewidywanych przeszkód, trudności, zawałdów, o jakich nigdy przy podobnych okazjach nie trudno...

Pamiętam doskonale dzień, gdy tatuś przywiózł maleńki model pomnika! Zakotowało się w domu, wyrzywałyśmy sobie to dźwięki, — pytaniem, wykrzyknikiem nie było końca...

### W walce ze śmiercią

A potem — smutna wiadomość: Wiwulski dostał nagle silnego krwotoku... Było to na pół roku przed terminem odsłonięcia pomnika! Płakałyśmy i modliłyśmy się naprzemian... A „chucherko” opowiadało później mamie:

— W pierwszej chwili przerażeniem się, że już koniec, że już nie zdążę... Ale zaraz pomyślałem sobie: Co? Ja, silny duch, mam pozwolić, aby mnie jakiś mikrob zwyciężył? Niedoczekanie jego!

I cóż zrobił drogi, najmilszy „Wiwulsiu”?

— Poszedłem do rzeźnika — opowiadał mojej mamie, marszcząc groźnie brwi, a jasne, dziecięce oczy mu się śmiały — i kazałem dać sobie porządną kawał mięsa. O, taki! Połowę usmażyli mi zaraz w restauracyjce, gdzie się stołowałem, a resztę zjadłem w domu tego samego wieczora.

I cóż! Widzi Życie (matkę moją nazywał „Życiem”) nie dałem się! Przepędziłem mikroba! Skończyłem pomnik!

Na dowód, jaki jest „silny”, przywdział kiedyś zbroję, która mu służyła za model i z okrutnie marsową twarzą, z ołbrzymią kopją w rękach, szarżował na szpalier ogrodu w Riond - Bosson...

Istotnie, mógł być dumny. Zwyciężył śmierć, aby dokończyć dzieła. Umarł w dziesięć lat potem, na posterunku, broniąc ukochanego Wilna. Schodząc z warty, oddał swój kożuch żołnierzowi, który go zastępował. Duchem był zawsze silny, tylko ciało miało mdleć... Umarł na zapalenie płuc, w swoim rodzinnym mieście... Nazywaliśmy go „Dzidziusiem”, albo „Zajączkiem”, bo umiał prędko poruszać nozdrzami, zupełnie, jak zając. Najczęściej wszakże mówiło się o nim: „Wiwulsiu”. Paderewski kochał go bardzo.

# Samofałszerstwo Boya

## Autor „Benjaminka” prowadzi zaoczny pojedynek

### Boy-tabu

Przed paru tygodniami Boy-Zeleński zdecydował się przerwać swe wyniosłe milczenie o drugoczącej książce Irzykowskiego „Benjaminie” i w ołbrzymim taśmku, zatytułowanym „Brzydka książka”, odpowiedział Irzykowskiemu na łamach „Wiadomości Literackich”. Irzykowski zdawien dawna pisywał do tego pisma, to też oczekiwano z kolei na tychże łamach repliki Irzykowskiego. Ale replika jakoś się nie ukazywała. Już w „Benjaminie” wspominał Irzykowski, że nigdy mu w „Wiadomościach” nie chciało wydrukować niczego przeciw Boyowi. Boy jest tam nietykalny i tabu. I tym razem postąpiono w ten sam sposób. Dowiadujemy się o tem z artykułu Irzykowskiego p. t. „Zaoczny pojedynek”, zamieszczonego przed paru dniami w „Robotniku”. Oto co na wstępie oświadcza Irzykowski:

### Gwiazdor chce pisać solo

„W „Wiadomościach Literackich” z 2 lipca p. Boy-Zeleński zamieścił artykuł p. t. „Brzydka książka” jako odpowiedź na męgo „Benjaminie”, — ale mojej repliki redakcja „W. L.” zamieścić nie chciała. Co więcej — odmówiła nawet zamieszczenia mego listu, oświadczonego, iż wobec tego pogwałcenia zasady „audiatu et altera pars”, występuję z grona współpracowników „W. L.”. Czyli, że odmówiono mi nawet tego surrogatu repliki, jakimby było takie oświadczenie. Jakich strach przed konfrontacją na oczach tej samej publiczności. Niech czytelnicy „W. L.” raczej myślą sobie, że Irzykowski wskutek potężnych ciociów Boya zanieśli, zachorował i kości pobiera nie może!

A jak wykrętnie pisze o tym punkcie p. Boy w swojej odpowiedzi! Przecież dostojny p. Boy, jeżeliby zechciał, miałby do rozporządzenia dzienniki sanacyjne i żydowskie, a także „Robotnika”, z którego obficie korzystali jego zwolennicy. Oczywiście pisma codzienne nie mogą zamieścić odpowiedzi szczegółowej i nie dochodzą do publiczności specjalnej, — tę samą niewygodę miałbym jednak i ja.

W ten sposób „Wiadomości Literackie”, które były dotąd pismem niby eklektycznym, dostępnym dla wszystkich, stały się jawnie pismem monopolistycznym, pismem z dyktaturą zardzewiałej elity, która dorwała się do trybuny i szantażując literatów zarzutami braku talentu, nie dopuszcza do wypowiedziania kierowniczych myśli nikogo, prócz pp. Boya i Sonimskiego”.

### Próbowanie próbek

Po tym wstępie Irzykowski, stwierdzając, że Boy nie podjął dyskusji zasadniczej, tylko starał się różnymi szczegółowymi zdyktawkami przeciwstawiać, pokazuje jak te szczegółiki wyglądają. Dwa główne zarzuty „szczegółowe”, jakie wysunął Boy przeciw Irzykowskiemu brzmiały: 1) że Irzykowski pisać raz o Boyu dla zagranicznych czytelników po-

mniej niż jego znaczenie jako twórcy, a powiększył jako tłumacza i 2) że Irzykowski cytując w „Benjaminie” zdania Boya o pasarkarstwie (w recenzji z „Dziejów salonu”) sfałszował cytację, opuszczając istotne słowa.

Z pierwszym zarzutem rozprawa się Irzykowski krótko:

„Weźmy główne próbki sprostowań p. Boya i spróbujemy ich. Zaraz na początku mamy piłę o to, że raz pisząc o Boyu, przypisałem mu 200 przekładów, gdy ich było tylko 100, i powiedziałem, że wystąpił tylko raz jako twórca („Słówka”). P. Boy skarży się teraz, że tej pomyłki nie sprostowałem!! Nie, kłamstwo, panie Boyu! Ta sama „Europa”, która popętniła błąd, później (w nr. 6 marzec 1933 str. 188) zamieściła moje obszernie sprostowanie, nawet usprawiedliwienie się, — czego może Pan chcieć więcej? Dwa razy strzelać tym samym nabojem?”.

### Boy z kłamrą i bez

Z drugim zarzutem sprawa wygląda jeszcze bardziej dla Boya kompromitująco. Cytujemy poniżej dosłownie odpowiedź Irzykowskiego:

„Ponieważ p. Boy w jednym miejscu zarzuca mi „czelność fałszerstwa” (za opaskę na „Benjaminie”), zobaczmy, w jakim porządku on sam jest wobec tych cnot. Chodzi mi o sprawę, do której p. Boy sam przywiązuje wielką wagę, bo pisząc o niej, postępuje się tłustym drukiem. Swego czasu p. Boy napisał w „Kurjerze Porannym” recenzję z „Dziejów salonu” Wroczyńskiego; w kilka dni potem w „Robotniku” skwalifikowałem ją jako obronę pasarkarstwa i zacytowałem z niej następujący ustęp: „Nienawidę do pasarkarzy wynikała głównie z nastrojów uczuciowych wobec szybko gromadzących fortun”. I teraz podnosi p. Boy w W. L. wielkie teretete: Irzykowski obiecał temu zdaniu koniec, który brzmiał: „No i oczywiście stąd, że to były skożone draby...”. I podaje takie głębokie pouczenie o swoim stylu: „Jasne jest, że w całym tym świadomie pod względem stylu skomponowanym pasażu finał ów jest kłamrą, która spina całość i daje właściwy ton; opuścić go, znaczy sfałszować wszystko”.

Przyznam się, że to był jedyny punkt w zarzutach p. Boya, który mnie naprawdę gnębił; kilka dni chodziłem zmartwiony tem, że mogłem być tak — nicostrożny (rzetelności Boy przyznał mi i tak nie chce). Ale na szczęście nie zniszczyłem jeszcze materiałów do „Benjaminka” i znalazłem, czyli — jak mówi Boy o mnie, a nigdy o sobie — „wysperalem” wśród nich dokument, który mnie ratuje, mianowicie owa autentyczna recenzja p. Boya. I teraz zobaczmy, jak się ma fałszerstwo i czelność, czyli jak wygląda Boy z kłamrą i Boy bez kłamry (dwaj panowie B!)

### Sfałszował... sam siebie

A teraz rewelacja — znów cytujemy dosłownie artykuł Irzykowskiego:

„Recenzja Boya była z daty 28.5

## Z nauki i sztuki

### Teatr

— Dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu ma zostać Robert Boehlke, były prezes Z.A.S.P.-u, doskonały aktor, który przez szereg lat występował w Poznaniu, gdzie cieszył się dużym powodzeniem.

### Muzyka

— Pieśni Moniuszki i Karłowicza po turecku. Do Warszawy przybył Kaz. Czekołowski, prof. klasy pieśni w konserwatorium w Angorze. Z jego inicjatywy urządzony będzie na jesieni koncert muzyki polskiej, na którym po raz pierwszy turecka Angora usłyszy pieśni Moniuszki i Karłowicza. Będą one śpiewane z tekstem tureckim, podobnie jak i „Halka”, której wystawienie projektowane jest przez konserwatorium.

(b). — Pierwsza opera litewska. Wystawiono w Kownie pierwszą operę litewską pt. „Grażyna” według poematu Mickiewicza. Autor libreta, młody poeta K. Inozura, poczynił w teatrze Mickiewicza szereg zmian i wprowadził wiele dodatków, naogół niezbyt szczęśliwych; kompozytorem

opery jest Karnowicz, który starał się o nadanie muzyce charakteru litewskiego i podkreślenie odrębności stylu i wprowadził do zespołu orkiestralnego oryginalne litewskie instrumenty ludowe.

— Tancerze polscy zaproszeni do Paryża. Do Komitetu I-go Międzynarodowego Festiwalu Tańca artystycznego solowego w Warszawie nadszedł list od znakomitej tancerki Idy Rubinstein, która prosi o polcenie jej 20 — 30 tancerzy i tancerek polskich, których chce zaangażować do swego zespołu w Paryżu na okres 6 miesięcy.

Propozycja ta wzbudziła pomiędzy młodymi adeptami sztuki tanecznej zrozumiałe poruszenie.

### Różne

— Medal ku czci Lelewela. Władze miejskie Brukseli, z okazji otwarcia wystawy pamiątek polewelskich, postanowiły wybić medal pamiątkowy ku czci Lelewela, który zamieszkiwał w Brukseli przez 28 lat (1833—1861). Na domu Lelewela wmurowano tablicę pamiątkową. (b).

1931 (wnosząc z depeszy na odwrotnej stronie) i w tej recenzji owego piorunu na pasarkarzy, owego „finał” o drabach wcale nie było! Pojawili się on — jak teraz widzę — dopiero później, w książce, we „Flircie z Melpomeną” tom X, do którego Boy wcielił ową recenzję, osłabiwszy jej ryzyka. Ale to znaczy, że przedwzyskiem Boy dnia 28.5.1931 sfałszował sam siebie, że pod wpływem jakiegoś zamrozenia widocznie opuścił w swoim, tak świetnie i „świadomie skomponowanym pasażu” ów „finał-klamrę”! Zdumiewające są zaiste sekrety stylu p. Boya. A może ja mówię nieprawdę, może mam ogłosić publicznie fotografię owego ustępu z recenzji p. Boya, a obok fotografii ustępu z „Flirtu”? Może „W. L.” zamieszcza te dwie fotografie w swojej witrynie?

Powie jednak p. Boy, że obowiązują późniejsza książka, a nie recenzja. Ale przecież ja w „Benjaminie” tylko przedrukuję (w Dodatku) własną recenzję z 3, 4 i 5.6.1931, którą napisałem w kilka dni po recenzji p. Boya z 28.5, reagując z miejsca na jego „nawpół żartobliwe paradoksy”. „Draby” zaś znalazły się dopiero we „Flircie” Boya z r. 1932; w r. 1931 jeszcze drabów nie dostrzegł! Naturalnie, gdybym był książkę posiadał, byłbym z pewnością ten dopisek Boya uwzględnił, lecz nie o tych drabach nie wiedziałem, a nie jestem obowiązany posiadać wszystkich książek Boya. Ale już i w swojej recenzji z 4.6.1931

### Z teatrów

## Hau - Hau

### Komedia H. Hoodges'a i V. Percival'a w teatrze Narodowym

„Hau - Hau” ma u nas szczęście. Po raz pierwszy wystawione przed dziesięcioma bodaj latami w teatrze Małym, obiegło później wszystkie chyba sceny prowincjonalne i na koniec trafiło znowu do Warszawy, tym razem bardzo paradnie (o wiele nawet za paradnie), bo aż na deski teatru Narodowego.

Komedia angielskiej spółki autorskiej należy do rzędu utworów, których sceniczne sukcesy i oddźwięki, jak znajdują pomiędzy publicznością, są przedwzyskiem zasługą wykonawców. Cokolwiekby bowiem można zarzucić „Hau - Hau”, jedno trzeba zapisać na jego dobro — błaża ta i scenicznie bardzo naiwne i prymitywnie skonstruowana historia o pewnym jegomościu, który ze starożytności, pocziwiny zresztą po zatem, przeistacza się w sprytnego i żwawego detektywa, daje wykonawcom nie tylko główne, lecz i epizodów świetne pole do wygrania się. Wykonawcom też zawdzięczać należy żywą reakcję publiczności na premierze „Hau - Hau” w teatrze Narodowym.

Starym Hau - Hau był artystą scen łódzkich, Michał Znicz, zna-

ny już w Warszawie z występów w „Perfumach mojej żony”. W roli dziadka Bullivanta Znicz zabił niepowodzeniem talentem komycznym. Przemysłana, prawdziwie doskonała kreacja. Sekundowali dzielnie Zniczowi trzej starsi lokaje: Myszkievicz, Bukowski i Grollicki. Pełną wdzięku i szczerości parę młodych tworzyli — Stefania Jarkowska i Zbigniew Ziemiński. Jeden tylko „zarzut”: przydałoby się żywsze nieco tempo farsowe raczej, aniżeli komedjowe. Całość widowiska zyskała by na tem niewątpliwie: zlagodziłaby się wówczas liczne druzyny i zatarły jaskrawe naiwności. Jeszcze trochę więcej rozpedu, więcej tupetu i „Hau - Hau” stanie się wcale zabawnym i miłym przedstawieniem.

Dekoracje projektowane przez prof. Frycza gustowne. Zastępca